№ 20 16 LIPCA 1927

TREŚĆ:



CENA 30 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK II

# Z Placu Teatralnego

Wybory do Rady Miejskiej w Warszawie nie dały nikomu zwycięstwa kapitalnego; nie dały wyników tego rodzaju, aby mogła powstać w Radzie zdrowa większość, zdolna do sprawowania rządów miastem. Stosunkowo zwycięsko wyszła lista № 25 — uzdrowienia gospodarki miejskiej—zdobywając 16 mandatów i tworząc własny klub p. n. „Radzieckie Koło Pracy Gospodarczej".

Klub ten wystąpił zaraz na wstępie z inicjatywą skonsolidowania grup centro-lewu na terenie Rady Miejskiej, co pozwoliłoby objąć odpowiedzialność za rządy miastem ludziom nowym, energicznym, zdolnym do realizowania haseł i postulatów, wysuniętych przed wyborami. Jednocześnie nie byłby wyłączony od współudziału w pracy i K. O. P. S., liczący 47 radnych (na ogólną liczbę 120), a to przez 5 ławników, którzy mu z reguły przypadają, oraz przez współudział personalny w Prezydjum Rady.

Stało się jednak inaczej—z winy P. P. S. Czy to dlatego, że dotychczasowa współpraca P. P. S. z endecją w Magistracie warszawskim zbyt głęboko powiązała te żywioły wzajemnym sentymentem, czy też dlatego, że apetyty socjalistyczne wzrosły nadmiernie i niewspółmiernie do realnej sytuacji—stało się tak, że p. Rajmund Jaworowski, poseł i przywódca warszawskiego P. P. S., wybrany na prezesa Rady głosami 25-tki — *wybrał drogę inną, drogę, prowadzącą do podziału wpływów pomiędzy klubami radzieckiemi P. P. S. i K. O. P. S.-a.*

25-tka (popularna nazwa Radzieckiego Koła Pracy Gospodarczej) istotnie przy wyborze Prezydenta miasta poparła częścią swych głosów p. Słomińskiego. Nikt jednak, cośkolwiek orjentujący się w sytuacji, jeśli jest równocześnie człowiekiem poważnym, nie będzie wmawiał, że stało się to naskutek jakiegokolwiek układu z K. O. P. S.-em. Ci radni z 25-tki, którzy głosami swemi umożliwili p. Słomińskiemu objęcie stanowiska Prezydenta, popełnili błąd, wykazali, że w grze politycznej dadzą się czasami zasugestjonować frazesem o poczuciu odpowiedzialności, frazesem, wysuwanym przez wytrawnych graczy politycznych, wychowanych w dobrej, lecz niezbyt solidnej sejmowej szkole posła Witosa. Nie oni jednak wytworzyli warunki, umożliwiające przejście tej kandydatury. Prawdziwych winowajców należy szukać tu bardziej na lewo. Ze strony radnych P. P. S. mocno się przyczyniono, aby do takiego wyniku doprowadzić.

Przy wyborze wice-prezydentów P. P. S. umożliwiła wejście do Magistratu p. Borzęckiemu, obożnemu Obwiepolu. Jest to ten sam p. Borzęcki, którego P. P. S. czyniła odpowiedzialnym za dopuszczenie do awantur ulicznych w r. 1922, kiedy to motłoch uliczny demonstrował haniebnie przeciw ś. p. Prezydentowi Narutowiczowi i Zgromadzeniu Narodowemu. (Jak wiadomo, w awanturach tych znalazł się w niebezpieczeństwie senior socjalizmu polskiego, senator Limanowski).

Pan Borzęcki został więc wice-prezydentem Warszawy. Wdzięczne to miasto nie zapomina o zasłudze. P. P. S. w czasie głosowania na p. Borzęckiego zachowała zupełną abstynencję, wstrzymując się od głosowania i stwarzając sztucznie quorum, w którem kandydat endecji wszedł z „honorami" do Magistratu.

Naodwrót KOPS zachował się zupełnie analogicznie w stosunku do dwóch wice-prezydentów socjalistycznych, przyczem za drugim z nich oddał kilkanaście swoich głosów. W „obronie polskości i katolicyzmu" czegóż się nie zrobi? Któż wtedy myśli o wyborcy, wyprowadzonym w pole i ośmieszonym.

P. Rajmund Jaworowski doprowadził swe plany do „zwycięskiego" końca. Jest w zgodzie z oświadczeniem swojem w Radzie Miejskiej, że samorządu i pięcioprzymiotnikowego prawa głosowania bronić należy dokonaniem wyboru Magistratu „w jakikolwiek sposób". Czy jednak uświadomione masy robotnicze i pracującej inteligencji, które oddały swoje zaufanie w czasie wyborów kandydatom P. P. S-u, podzielą ten punkt widzenia władz warszawskich partji — wątpić należy.

Klub 25-tki odmówił wzięcia udziału w tego rodzaju „kombinacjach".

Nie chciał w najmniejszym stopniu uczestniczyć w akcie obejmowania rządów miastem przez partje i ludzi, którzy władzę dotąd sprawowali, nie dokonawszy niczego, coby upoważniało ich do ponownego wkraczania na urzędy magistrackie. Wysiłki klubu, zmierzające do odciągnięcia doktrynerów pepesowskich od wzajemnego popierania się z K. O. P. S.-em—nie osiągnęły celu. P. Rajmund Jaworowski bowiem, widząc w nowym ruchu społeczno-politycznym groźną dla P. P. S. konkurencję, uznaje za stosowne zwalczanie go „w jakikolwiek sposób".

Nie zmienia to jednak w niczem faktu, że w walce swej o naprawę metod działalności w samorządach komunalnych, w walce o uzdrowienie atmosfery w tych instytucjach, o wyrugowanie partyjnictwa, przetargów i szacherek — klub radnych z listy 25 jest dotąd w zgodzie z sumieniem społecznem i z postulatami, uzgodnionemi z tysiącami swoich wyborców. Nie idąc do wyścigu kompromisów z endecją — pójdzie do wyścigu pracy gospodarczej, pojętej w sensie objektywnym i radykalnym. *R.T.*

# Niebezpieczne wróżby

Od chwili zerwania stosunków sowiecko-angielskich, poprzedzonego, jak wiadomo, porażką polityki sowieckiej na terenie chińskim, prasa zachodnio-europejska poświęca więcej niż zwykle miejsca rozważaniom na temat trwałości ustroju sowieckiego i rządu bolszewickiego w Rosji.

Można spostrzec, że ostrożne dotychczas stanowisko w odniesieniu do zagadnienia stabilizacji stosunków politycznych i gospodarczych w państwie komuny proletarjackiej poddane zostało rewizji i w konsekwencji jej uległo poważnej zmianie. Zmiana ta wyraża się nie w nowem ustosunkowaniu się do dzisiejszych władców Rosji, lecz w horoskopach, dotyczących najbliższej ich przyszłości, a ujmowanych zazwyczaj w sposób niemal prostackonaiwny, iż dziesięciolecie rządów komunistycznych skończy się już w najbliższym czasie sromotnym upadkiem ustroju państwowego i rządu, który ustrój ten wprowadził.

Nie bierzmy za złe publicystom europejskim tego pesymizmu. Stosunki sowieckie są dla nich naogół mało zrozumiałe, a psychika rosyjska jest im z gruntu obca. Patrząc na stosunki sowieckie przez pryzmat umysłowości zachodniej i pod kątem stosunków polityczno-parlamentarnych, czy też społeczno-gospodarczych własnego kraju, nie są oni w stanie ani pojąć, ani wytłumaczyć całego szeregu „dziwolągów" sowieckich, a stąd ich zapatrywania są w znacznie mniejszym stopniu oceną politycznych i realnych stosunków, w większym natomiast—próbą naginania rzeczywistości do własnych pragnień i upodobań.

Opinja polska nie powinna jednak poddawać się tym mimowolnym sugestjom. Z natury rzeczy i jako najbliżsi sąsiedzi Rosji Sowieckiej, i jako ci, którzy przymusowo z górą wiek cały byli skazani na współżycie z Rosją carską, winniśmy spełniać wobec całego świata rolę informatorów o stosunkach dzisiejszej i jutrzejszej Rosji, winniśmy urabiać opinję europejską, a nie ulegać nastrojom mniej lub więcej nerwowym i mniej lub więcej dorywczym. Błędy, wynikłe z tej nieopatrznej orjentacji, mogłyby aż zbyt poważnie wstrząsnąć podwalinami naszej polityki zagranicznej, dlatego też jednemi z kardynalnych nakazów na najbliższe miesiące w odniesieniu do Rosji Sowieckiej muszą być nakazy jaknajwiększego objektywizmu w ujmowaniu zjawisk i samodzielności myślenia politycznego, wolnego od jakichkolwiek inspiracyj zewnętrznych. Nie potrzebujemy zresztą dodawać, że nakazy te są jednak pożyteczne dla każdego momentu dziejowego.

Przystępując do właściwej oceny politycznego i gospodarczego położenia Rosji Sowieckiej, można i, co więcej, należy stwierdzić, że w ciągu ostatniego półrocza uległo ono poważnemu pogorszeniu.

W dziedzinie polityki zagranicznej od chwili podpisania paktu o nieagresji z Litwą w dniu 28 września ub. roku mamy do zanotowania same klęski i porażki. Wystarczy tu dla przykładu przypomnieć o załamaniu się wpływów sowieckich w Chinach, o ratyfikacji przez Włochy protokółu paryskiego w sprawie Besarabji, o zerwaniu stosunków politycznych z Anglją. Nawet na terenie państw sąsiadujących z Rosją Sowiecką, a wielkością obszaru, liczbą ludności oraz wpływami i znaczeniem stojącemi bez porównania niżej w porównaniu ze Związkiem Socjalistycznych Republik Rad, ten ostatni nie może poszczycić się najmniejszym sukcesem, mimo, iż od roku czynił poważne wysiłki, aby przez pojedyńcze pakty o nieagresji izolować te państwa od wpływów zachodu i poddać choćby nawet pośrednio pod swój wpływ, który—zważywszy niewspółmierność kontrahentów—mógłby z czasem zamienić się w supremację, silniejszego nad słabszemi.

Na rachunek plusów możnaby zaliczyć stosunki Związku z Turcją i Niemcami, ale i tu baczny obserwator dostrzeże z łatwością, iż dotychczasowa zażyłość ostatniemi czasy nabiera cech tylko poprawności politycznej, a barometr przyjaźni opuszcza się stale, choć może niezbyt gwałtownie i zbliża się coraz bardziej ku temperaturze oziębłości.

Niezbyt dobrze dzieje się również na terenie życia gospodarczego. Mimo olbrzymich wysiłków rąk i kapitałów, mimo szumnych reklam o uprzemysłowieniu i elektryfikacji kraju, wytwórczość gospodarcza ostatniemi czasy posuwa się naprzód tylko drobnemi krokami i nie może w wielu gałęziach produkcji dojść do norm przedwojennych, które, jak to wiadomo każdemu, były niedostateczne dla zaspokojenia miejscowych potrzeb i które musiały być zasilane importem zagranicznym. Dziś import ulega ograniczeniu ze względu na konieczność utrzymania czynnego bilansu handlowego, kredyty—po wyczerpaniu 300 miljonów marek w Niemczech, a zwłaszcza po zerwaniu Anglji z Sowietami — zostały nagle wstrzymane i są poważne oznaki, że sytuacja ta z czasem jeszcze może pogorszyć się, a nie polepszyć. Zamknięcie zaś kredytów dla przemysłu sowieckiego jest równoznaczne z zaprzestaniem dowozu maszyn do Związku, bez których zniszczone i zużyte warsztaty nie będą w stanie utrzymać produkcji na dzisiejszym poziomie, niewątpliwie niedostatecznym dla pokrycia wewnętrznego zapotrzebowania.

Przechodząc do dziedziny stosunków wewnętrznych

---

*Janusz Rakowski* 2

# Podstawy faszystowskiego ustroju socjalnego i gospodarczego

II

Pozostawiając na uboczu sprawę faszystowskiego ustawodawstwa ochrony pracy i ustawodawstwa społecznego, którego wyższość w porównaniu innemi z państwami podnosił ostatnio tak mocno podsekretarz stanu w Ministerstwie Korporacyj, p. Bottai, w mowie wypowiedzianej w parlamencie dnia 10 czerwca r. b. — zajmiemy się bliżej analizą włoskiego ustroju korporacyjnego.

Zreformowanie państwa w kierunku oparcia jego budowy o syndykaty i korporacje stanowi jedno z najistotniejszych założeń i zadań faszyzmu. Ustrój korporacyjny ma być bowiem tym ustrojem, który uwolni państwo od zgubnych — zdaniem faszystów — naleciałości demokratyczno-liberalnych, przyniesionych przez rewolucję francuską, i zrealizuje ideę państwa uniwersalnego, pojętego jako jedność narodowa i organiczna całość wewnętrznej solidarności wszystkich klas i czynników produkcyjnych.

Jak już zaznaczyliśmy, ten ustrój korporacyjny nie został jeszcze w Italji wykończony. Scharakteryzowana przez nas „Carta del Lavoro" nie rozwiązuje bowiem problemów ustrojowych, ale konkretyzuje jedynie założenia programowe faszyzmu, którego sercem jest ideologja pracy i produkcji.

Dotychczas prawnie unormowana została tylko organizacja syndykatów, na podstawie ustawy o organizacji zbiorowych stosunków pracy (Disciplina giuridica dei rapporti collettivi del lavoro) z dnia 3 kwietnia r. 1926.

W przeciwieństwie do koncepcyj socjalistycznych państwo faszystowskie nie chce bezpośrednio ujmować w swe ręce wytwórczości krajowej. Wytwarzanie dóbr materjalnych i duchowych jest obowiązkiem samego społeczeństwa, które w celu uzyskania maximum wydajności gospodarstwa narodowego zostaje zorganizowane w zrzeszenia zawodowe. „Carta del Lavoro", jak i Ustawa z dn. 3.IV. 26 r. w zasadzie stoją na stanowisku wolności zrzeszania się, oczywiście „wolności" pojętej po faszystowsku. Niewszystkie bowiem zrzeszenia mogą prawnie reprezentować dany zawód. Przywilej ten posiadają jedynie syndykaty „prawnie uznane", zalegalizowane, które odpowiadać muszą warunkom, określonym w art. 2 ustawy. Zalegalizo-

należy skonstatować, iż Związek od pewnego czasu jest terenem pojedyńczych aktów kontrewolucyjnych, wymierzonych przeciwko osobom, związanym blisko z dzisiejszym rządem. Niema niemal dnia, aby jacyś bliżej nieznani i nieokreśleni ludzie nie zabijali, mordowali lub strzelali do wybitnych działaczy państwowych. Akcja kontrewolucyjna wywołuje ze strony rządu akcję terrorystyczną, jak np. rozstrzelanie bez sądu jednego dnia 20 ludzi dawnego regimu carskiego, co razem wywołuje stan jakiegoś podziemnego wrzenia, niepewność życia u obywateli, lęk przed władzą, u tej zaś — olbrzymie zdenerwowanie, ustawiczne węszenie u wszystkich wysługiwania się emigracji lub państwom burżuazyjnym. W tem zdenerwowaniu władza popełnia cały szereg głupstw, które nie podnosząc jej autorytetu, wykazują zarazem jej słabość, bezplanowość, a nawet niekiedy i bezsilność.

Wszystko to prawda, można powiedzieć niemal—namacalna prawda. Ale wszysko to razem nie uprawnia jeszcze do wydania bezapelacyjnego wyroku, iż rząd sowiecki już — już chyli się ku upadkowi, iż lada dzień zostanie usunięty z Kremla sztandar jednolicie czerwony, robiąc miejsce innemu—różno-kolorowemu.

Bo przecież każdy przyznać musi, że ciężka sytuacja Sowietów w dziedzinie polityki międzynarodowej może ulec poprawie np. na terenie państw Bałtyckich, rzecz oczywista za cenę pewnych ustępstw ze strony Związku Socjalistycznych Republik Rad w trakcie pertraktacyj o pakt nieagresji. Również nikt temu zaprzeczyć nie może, że świetny urodzaj jednoroczny, a przecież nie jest wykluczony urodzaj przez kilka lat kolejnych, mógłby w znacznym stopniu wpłynąć na rozwój życia gospodarczego, wzmógłby eksport, umożliwił import maszyn i narzędzi, w hurcie obniżyłby ceny na wytwory przemysłu. Wreszcie i akty terrorystyczne mogą nie być jeszcze planową akcją wszystkich przeciwników rządów komunistycznych, mogą nosić charakter doraźny i kto wie, czy nie zostaną stłumione przez represje czynników rządowych. Więc niewątpliwa słabość rządów komunistycznych w chwili bieżącej może nie mieć cech trwałości, może być słabością przejściową, którą usunąć przy szczęśliwej konjunkturze nie będzie wcale rzeczą nadludzką.

To też, stwierdzając pozytywnie fakt pogorszenia się sytuacji rządu sowieckiego w Związku Socjalistycznym, uważamy za najpoważniejsze źródło tej słabości nie sytuację międzynarodową, nie położenie gospodarcze i finansowe, wreszcie nie stan akcji kontrewolucyjnej, lecz dziedzinę zgoła odmienną i—powiedzmy wyraźnie—wprost niedocenioną przez polityków Zachodu.

Tą dziedziną jest coraz wyraźniej zarysowujący się rozłam w łonie partji komunistycznej.

Tak zwana opozycja, o której ostatniemi czasy pojawia się dość dużo wersyj dziennikarskich, nie jest wcale ani zjawiskiem nowem, ani nieznanem. Opozycja w łonie partji istniała od chwili dojścia do władzy bolszewików, jakkolwiek w ciągu tych dziesięciu lat zmieniali się i ludzie w opozycji i różne cele opozycji. Więc nie sam fakt istnienia opozycji jest zjawiskiem groźnem, również nie to, iż na czele opozycji stoi Trocki, ile metody postępowania opozycji, które są odmienne od dawniejszych.

Dawniejsza opozycja, dążąc do zmiany programu, czy taktyki oficjalnego kierunku, nie wychodziła nigdy poza obręb partji, czyli nie przenosiła sporów na grunt zewnętrzny. Była to więc opozycja od wewnątrz, opozycja lojalna, nigdy bowiem nie ośmieliła się podrywać aureoli władzy i autorytetu oficjalnych wodzów.

Metody postępowania dzisiejszej opozycji są zgoła odmienne. Już przed rokiem opozycja Trockiego, Zinowjewa i Kamieniewa, nie mogąc znaleźć dla siebie posłuchu wewnątrz władz partyjnych, przeszła do masowej akcji i przeniosła spory z zamkniętych czterech ścian na szerokie zebrania. Zdawało się na jesieni ub. roku, iż opozycja została zgnieciona. W deklaracji bowiem z dnia 16 października, nie wyrzekając się swych istotnych zapatrywań, przyrzekła karność i posłuszeństwo wobec Biura Politycznego. Był to jednak wybieg i wkrótce opozycja, nie zważając na treść swego zobowiązania, przeszła ponownie do akcji masowej, przyczem forma jej wystąpień z dnia na dzień stawała się coraz bardziej agresywna i bezwzględniejsza wobec oficjalnego kierunku. Co więcej, nowe groźby i represje nie przestraszyły wcale opozycji, która jak gdyby poczyna sobie drwić z oficjalnej większości i szuka poparcia przeciwko Stalinowi w III Międzynarodówce, domagając się jednocześnie uznania swego kierunku za odrębną frakcję bolszewizmu.

Jest zagadnieniem mniejszej wagi, czy opozycja z tej walki wyjdzie zwycięsko, czy też poniesie klęskę? Jest natomiast niemal pewnikiem, że większość nie zdusi opozycji, która—według wielu danych—z miesiąca na miesiąc wzrasta na siłach i wpływach. I tu właśnie leży sedno sprawy dzisiejszych stosunków w Rosji.

Siłą rządu sowieckiego w Rosji było to zjawisko, iż wielkim kolosem państwowym rządziła jedna i jednolita partja. Ta jedność dawała poczucie siły, gwarantowała konsekwentną linję i śmiałość decyzji, chroniła przed chwiejnością, niezdecydowaniem i wahaniami. Z chwilą rozdwojenia w partji rząd stracił wśród szerokich warstw swój dotyczasowy autorytet, a sam od wewnątrz został podważony i to nie

---

wany może być tylko taki syndykat, który skupia przynajmniej $^1/_{10}$ ogółu pracowników tej kategorji, dla której związek powstał, o ile chodzi o związek pracowniczy, a gdy chodzi o pracodawców, to syndykat ich będzie zalegalizowany, gdy zapiszą się do niego pracodawcy, zatrudniający przynajmniej $^1/_{10}$ pracowników, ogółem zajętych w zakładach danej kategorji. Warunkiem „prawnego uznania“ jest również, „aby obok obrony moralnych i ekonomicznych interesów swych członków związek postanowił sobie dążyć do celów wzajemnej pomocy, oświaty i wychowania moralnego i narodowego członków“ oraz, „aby kierownicy syndykatu dawali gwarancję fachowości, wartości moralnej i prawomyślności narodowej“..

O odpowiednim poziomie moralnym i „prawomyślności narodowej“, wymaganych również od każdego członka syndykatu, decyduje rząd, bowiem zalegalizowanie stowarzyszenia następuje na mocy dekretu królewskiego na wniosek odpowiedniego Ministra w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych. Jasną jest rzeczą, że tylko stowarzyszenie, na którego czele stoją prawomyślni faszyści, może być w takich warunkach zalegalizowane.

Jedynie stowarzyszenia zalegalizowane posiadają osobowość prawną, mogą nakładać na wszystkie reprezentowane przez siebie osoby obowiązkowe składki (bez względu na to, czy są zapisane, czy nie do stowarzyszenia) i desygnować przedstawicieli do ciał i organów, w których ustawy przedstawicieli takich przewidują.

Wszystkie inne zrzeszenia są „zrzeszeniami faktycznie istniejącemi“, nie posiadającemi żadnej osobowości prawnej i żadnych uprawnień.

Członkami syndykatów—w myśl art. 11-go ustawy—nie mogą być funkcjonarjusze i urzędnicy państwowi, komunalni oraz instytucji dobroczynności publicznej, o których los troszczy się samo państwo.

Faszystowski ustrój syndykalny jest ustrojem kilkustopniowym. Tak więc poszczególne zalegalizowane zrzeszenia zawodowe łączą się w federacje (związek związków pokrewnych) i konfederacje (związki federacyj), które są również osobami prawnemi. Ustawa dzieli wszystkich zrzeszonych na 3 wielkie grupy: pracodawców, pracowników, zawody wyzwolone i artyści. Podobnie, jak na terenie gminy, powiatu, województwa, prowincji i państwa, może być zalegalizowane tylko jedno stowarzyszenie danej kategorji pracodawców, pracowników lub zawodów wyzwolonych (zasada monopolu), tak i konfederacje narodowe, obejmu-

przez burżujów, monarchistów i emigrantów, ale przez tych, którzy przez długi okres czasu byli przywódcami w partji i piastowali najwyższe godności w państwie. Partja w obawie przed jawną, czy ukrytą krytyką opozycji nie ma już dawnej pewności siebie; straciła swą prężność i siłę decyzji. Jednem słowem rząd i partja są osłabione moralnie i o tem wiedzą szerokie masy ludności.

Oto jest właśnie pięta Achillesowa rządu sowieckiego. Jeśli uda się usunąć te rysy, można będzie łatwiej naprawić błędy i klęski w innych dziedzinach życia państwowego. Jeśli jednak rysy te pogłębią się w dalszym ciągu, można wtedy przewidywać powolną dekadencję Związku Socjalistycznych Republik Rad. Mówimy powolną, nie określając ani tygodni, ani miesięcy, ani może nawet lat egzystencji Sowietów, ta bowiem krótszą byłaby w wypadku powikłań międzynarodowych, dłuższą—o ile wszelka zmiana w Rosji byłaby dokonywana tylko na tle zagadnień polityki wewnętrznej w szerokiem pojęciu tego słowa.

Zadaniem polskiej publicystyki jest rejestrowanie wszystkich zmian, zachodzących na terenie Związku Socjalistycznego. Uogólnianie jednak tych zmian w formę nieopatrznych wróżb jest niebezpieczne i, co gorsza, może być szkodliwe dla interesów państwa. Wyrabiajmy więc sobie opinję samodzielnie, nie ulegając żadnym sugestjom zewnątrz. Będzie to dowodem naszej trzeźwości politycznej i naszego wyrobienia państwowego. *m. p.*

---

*NA MARGINESIE POLITYKI ŚWIATOWEJ*

# Kłopoty i ewolucje polityczne na Zachodzie

**W Anglji** pod wpływem pamiętnego strajku górników, pod wpływem również walki z Sowietami, konserwatywny rząd Baldwina wstąpił w polityce wewnętrznej na drogę reakcji.

Pierwszym zwiastunem ostrego zwrotu w tradycyjnej wolnościowej polityce Anglji był atak gabinetu Baldwina na zawodowy ruch robotniczy. Organizacje zawodowe są dziś zwalczane przez rząd, który dąży do ogromnego okrojenia ich praw, a właściwie mówiąc, do cofnięcia ich do stanu, w jakim znajdowały się nieledwie przed półwiekiem.

Ostatnio gabinet Baldwina podjął nową inicjatywę w kierunku uwstecznienia życia i ustroju państwowego Anglji. Chce on zgalwanizować Izbę Panów, ten zabytek ustroju feodalnego.

W szanownem tem zgromadzeniu fotele są dziedziczne w rodzinach lordowskich, a w najlepszym razie obsadzane z pośród nowokreowanych lordów w drodze nominacji.

Rola Izby Lordów skończyła się ostatecznie w początku naszego stulecia, kiedy to w walce, prowadzonej przez nią przeciw reformie finansowej — utraciła ona wszelką władzę i znaczenie.

Od tego czasu stanowiła już ona tylko tradycyjną dekorację, była organem szczątkowym ustroju państwowego Anglji.

Dziś—w myśl projektów i dążeń obecnego gabinetu—organ ten ma na nowo zacząć spełniać funkcje. Funkcje zresztą nawskroś negatywne, możnaby powiedzieć silniej — obstrukcyjne. Izba Lordów powołana zostaje do odgrywania roli hamulca i przeciwwagi dla Izby Niższej, do roli stróża „ładu społecznego".

Wszystko to jest przygotowywane na wypadek zwycięstwa przy nowych wyborach Labour Party. Jest jednak rzeczą wielce prawdopodobną, że przyszłe wybory rozegrają się właśnie pod hasłem „reform", wprowadzanych dziś przez konserwatystów, co napewno nie wzmocni pozycji wyborczej tych ostatnich.

* * *

**We Francji** rząd „jedności narodowej" p. Poincaré'go ma obecnie wiele kłopotów. Izba, uległa i pokorna przez rok calutki, szachowana i trzymana ustawicznie w ryzach groźbą zaostrzenia się kryzysu finansowego, załamania się „zaufania" (banków i kapitalistów) i całego „wogóle" dzieła sanacji skarbowej — Izba ma już dość tej przymusowej abstynencji od gabinetożerstwa i coraz bardziej zaczyna pokazywać zęby...

I być może, iż rząd p. Poincaré'go należałby w tej chwili do przeszłości... gdyby nie czuwała nad nim Opatrzność, która w tym wypadku ucieleśniła się w projekcie reformy wyborczej. Bez tego bowiem... Nazywajmy zresztą rzeczy po imieniu: wybory zbliżają się wielkiemi krokami, zaś w takiej chwili zawszeć wygodniej mieć władzę w ręku. Ale *primum vivere..* a dla partji radykalnej kwestja okręgów jednomandatowych jest dziś kwestją pozostania nadal wielką partją rządzącą. Niemożność z jednej strony odnowienia sojuszu wyborczego z socjalistami, których coraz bardziej cisną komuniści, z drugiej zaś

---

jące wiele federacyj narodowych, mogą być tylko jedne dla danego zawodu. Rozporządzenie wykonawcze z dnia 1 lipca r. 1926, wydane w uzupełnieniu ustawy o organizacji zbiorowych stosunków pracy, przewiduje 13 konfederacyj narodowych.

W grupie pracodawców dla: 1) przemysłowców, 2) rolników, 3) kupców, 4) przedsiębiorców nawigacji morskiej i powietrznej, 5) przedsiębiorców transportu lądowego, 6) bankowców.

W grupie pracowników istnieje również 6 konfederacyj dla pracowników technicznych i robotników powyższych kategoryj.

W grupie zawodów wolnych — jedna konfederacja narodowa dla zawodów wolnych i artystów.

Mogą być również uznane tylko dwie konfederacje ogólne: dla pracodawców i dla pracowników. W skład tej ostatniej wchodzi wtedy również federacja syndykatów zawodów wolnych i sztuki.

Wszystkie w powyższy sposób zorganizowane zrzeszenia zawodowe nie mogą zajmować się polityką, a tylko sprawami zawodowemi i wychowywaniem swych członków. W żadnym wypadku nie wolno im bez pozwolenia Rządu należeć i zaciągać jakiekolwiek zobowiązania zależności wobec organizacyj o charakterze międzynarodowym. Według art. 6 „Carta del Lavoro" utrzymują one karność pracy oraz popierają jej doskonalenie. Troszczyć się one muszą ponadto o zwiększanie i doskonalenie produkcji, której ciągły rozwój zapewnia obywatelom dobrobyt, a państwu silną pozycję w walce międzynarodowej.

Skoro jednak „interesy produkcji są interesami narodu" (Carta del Lavoro), przeto wszystkie zrzeszenia zawodowe pozostają pod nadzorem państwa. „Odpowiedni Minister w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych może rozwiązać władze stowarzyszeń zawodowych i powierzyć całe kierownictwo prezesowi lub sekretarzowi" (art. 8 Ustawy z dn. 3.IV 26 r.). Również może być cofnięta udzielona stowarzyszeniu legalizacja.

Jak już z powyższego wynika, *zasadniczą tendencją faszyzmu w organizowaniu nowego typu ustroju państwa jest chęć oparcia życia gospodarczego kraju na silnych i zwartych organizacjach zawodowo-gospodarczych, działających w imię interesów produkcji, pod daleko posuniętą kontrolą władz rządowych.*

(d. n.)

groźba bloku centrowo-prawicowego — dwie te okoliczności zmuszają radykałów do podporządkowania wszystkiego sukcesowi projektu reformy ordynacji. Terytorjalne rozmieszczenie wpływów partji radykalnej, możność lokalnych porozumień z socjalistami przy drugiem głosowaniu (w razie, gdy w pierwszem żaden z kandydatów nie uzyska absolutnej większości)— wszystko to sprawia, iż tylko przy jednomandatowych okręgach wyborczych partja radykalna może utrzymać w Izbie swój dotychczasowy stan posiadania. Pozycja zresztą przyjaciół i podkomendnych p. Herriota jest w tym wypadku zupełnie jasna i wygodna. Radykali francuscy zawsze byli przeciwni proporcjonalności i obecnej ordynacji, tak iż — walcząc teraz zaciekle o okręgi jednoimienne—zachowują całkowicie linję swej polityki i pozostają wierni samym sobie.

Wręcz odwrotnie jednak rzecz się ma z socjalistami, którzy również popierają projekt reformy ordynacji wyborczej. Sytuacja, jaką im stwarzają w Izbie przeciwnicy reformy (centrum, prawica i komuniści), jest niewypowiedzianie ciężka. Raz po raz wnoszone są kontrprojekty, oparte na zasadzie pełnej proporcjonalności, o którą socjaliści pod wodzą Jaurès'a, a nawet jeszcze do bardzo niedawna, kruszyli kopje i która stanowiła jeden z dogmatów politycznych francuskiego socjalizmu. Częstokroć poprostu wywlekane są z aktów projekty ordynacji wyborczej, zgłoszone swojego czasu przez grupę socjalistyczną lub przez poszczególnych posłów S. F. I. O. (*Section Française de l'Internationale Ouvrière*) — a to w celu zmuszenia socjalistów do publicznego wyparcia się zasad, które do ostatniej nieomal chwili wyznawali, w celu zmuszenia ich do arcyprzykrej rzeczy: zadawania kłamu samym sobie. Socjaliści zaciskają zęby i pięści, ale głosują ławą przeciw swym dawnym i niedawnym projektom. Lecz jakże to powiedział stary cynik, p. Arystydes Briand? — „Ordynacja wyborcza nie jest sprawą zasad, lecz kwestją oportunizmu, kwestję dogodności politycznej i taktycznej". Utrzymanie obecnej ordynacji wyborczej — to niemiła dla socjalistów perspektywa: 50 do 60 posłów komunistycznych w przyszłej Izbie[1]), to pewna porażka partji socjalistycznej, zmuszonej iść do wyborów samotnie (dzisiejsza ordynacja stwarza przywileje dla wielkich bloków). Pełna proporcjonalność nie jest już również dla partji dogodna zarówno ze względu na obecną geografję wpływów socjalistycznych, jak i z powodu rachuby na sukcesy, uzyskane w drodze porozumienia w 2-em głosowaniu z innemi ugrupowaniami lewicy demokratycznej, na zasadzie t. zw. „dyscypliny republikańskiej" (kandydaci lewicowi, którzy uzyskali mniejsze ilości głosów, zrzekają się dalszej walki na korzyść najbardziej w I-em głosowaniu uprzywilejowanego konkurenta z obozu demokratycznego, tak iż na placu boju pozostają tylko kandydat „republikański" i kandydat reakcji, plus — jak od niedawna — ewentualnie jeszcze „ten trzeci", „mąciciel republikańskiej kadzi" — komunista). — Zresztą, „pełna proporcjonalność" niema najmniejszych widoków „przejścia" w Senacie.

*„Le Populaire"* — niedawno wkrzeszony organ S. F. I. O. — zajmuje w sprawie ordynacji wyraźną pozycję i tak tłumaczy *„volte face"* socjalistów: „Jeśli ci wszyscy — pisze — którzy chcą rozgromienia naszej partji, dobywają z siebie wszystkich sił, by obalić system okręgów jednomandatowych — obowiązek nasz jest jasny i niema miejsca na wahanie".

W ten sposób rząd p. Poincaré'go, rząd „jedności narodowej", który ostatnio pośliznął się kilkakrotnie i którego autorytet nadszarpnęły: sprawa zapowiedzianej z wielkim hukiem polityki represyj anty-komunistycznych (z czego później rząd musiał wycofać się na całej linji) i kwalifikująca się całkowicie do repertuaru farsowego afera przywódcy rojalistów Daudet'a— w ten sposób, powiadamy, dzięki ordynacji wyborczej, wzmocnił swe pozycje na lewo. Natomiast centrum i prawica — jakkolwiek gabinet, wskutek rozbieżności zdań w swojem własnem łonie, popierał reformę wyborczą jedynie „nieoficjalnie" i nie angażując swej „odpowiedzialności" — są niezmiernie na rząd i jego szefa rozgoryczone. System bowiem jednomandatowy bije wyraźnie w interesy wyborcze tych ugrupowań „umiarkowanych", które „przecież" wiernie rząd popierały i z niejednej go uratowały opresji. Taka już to jest bowiem moralność i prawo statyki w polityce parlamentarnej, iż „wiernych" i „swoich" się poświęca, a kokietuje się i stara pozyskać opornych, drożących się i niepewnych. (Nie od rzeczy będzie zresztą zauważyć, iż sfery „umiarkowane" politycznie, lecz uprzywilejowane materjalnie, otrzymały już zapłatę za „wierność" w postaci oszczędzenia ich kieszeni przy przeprowadzanej przez p. Poincaré'go sanacji finansów).

Wyraźnego stanowiska w sprawie ordynacji wyborczej rząd nie zajął i — jak to już wyżej powiedzieliśmy — wskutek swego heterogenicznego składu, zająć nie mógł. I tak cud, że się na tej sprawie definitywnie nie rozbił i nie rozleciał. Jest to bezsprzecznie dowodem dużej kultury politycznej i obywatelskości przywódców politycznych Francji. Wszak w grę wchodziły najistotniejsze interesy partyj...

Swoją drogą sytuacja rządu jest dziś niezmiernie ciężka. Najlepiej charakteryzuje obecne położenie rządu p. Poincaré'go naprawdę umiarkowany *„Le Figaro":* „Zmuszony do utrzymania wątpliwej jedności swych członków, rząd broni — bez przyjmowania zań odpowiedzialności — projektu, nie dającego całkowitej satysfakcji jego przeciwnikom z lewicy, wywołującego zaś wyraźne niezadowolenie stronnictw umiarkowanych, które zawsze gabinet popierały. Sytuacja paradoksalna dziś, niebezpieczna jutro". I w konkluzji żąda ....rozwiązania Izby (pobożne westchnienie!). *„Journal des Débats"* zaś pisze: „Umiarkowani są zaniepokojeni, widząc, iż rząd, co go zawsze popierali, oddaje los wyborów na pastwę systemu, który grozi zniweczeniem całej (?) polityki rządu. Kartel zaś ze swej strony powiada sobie, iż z chwilą uchwalenia reformy wyborczej nie może się już niczego spodziewać od rządu i będzie tylko szukał sposobności obalenia go. Jedynie jeszcze losy franka zmuszają do zastanowienia się". I stwierdza, że wszystko to jest.... masońska robota („Umiarkowani" wszystkich krajów łączcie się!). Faktem jest jednak twierdzenie, że reforma wyborcza zachwiała „jedność narodową".

Narazie jednak, mimo tych smętnych przepowiedni *„Journal des Débats"*, lewica będzie zadowolona (uchwalenie reformy wyborczej jest rzeczą pewną) i rząd będzie miał spokojne wakacje. Chyba, że przedstawiciele „umiarkowanych" w rządzie zaprzeczą nazwie, którą sobie dają i nie okażą... umiaru w niezadowoleniu. Co jednak zyskaliby na tem? Rząd wyraźniej lewicowy. Zresztą dekret o urlopie wakacyjnym Izby (jedyna „laurka", z jaką rząd francuski może przyjść do Parlamentu) łatwo może być w każdej chwili odczytany. Co zaś będzie się działo w listopadzie — zawcześnie dziś przewidywać.

Dla Polski w całej sprawie ważnym jest fakt, iż od ordynacji wyborczej zależna jest fizjonomja polityczna przyszłej Izby i kierunek polityki francuskiej. Okręgi jednomandatowe— to utrzymanie stanu posiadania, czy nawet raczej wzmocnienie pozycyj przedewszystkiem partji radykalnej, a również i socjalistów; *status quo* wyborcze — to zwycięstwo z jednej strony Bloku Narodowego, z drugiej zaś — komunistów i porażka lewicy i lewego centrum — w rezultacie zaś ostre bardzo tarcia i rozbicie Parlamentu.

*Jerzy Szurig*

[1]) Prawdopodobny wzrost głosów komunistycznych obliczany jest w stosunku do wyborów z r. 1924 na prawie 100%.

*Z ŻYCIA ZIEM POLSKICH*

# Zamknięcie sesji Sejmu Śląskiego

Dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14.VI. sesja zwyczajna Sejmu Śląskiego została zamknięta z dn. 20.VI. b.r. Fakt ten zaszedł poraz pierwszy od czasu istnienia tego prowincjonalnego parlamentu, który wskutek poplebiscytowych warunków i zobowiązań Konwencji Genueńskiej, stał się autonomiczną instancją ustawodawczą.

Fakt zamknięcia sesji stał się zdarzeniem politycznem na Śląsku pierwszorzędnej wagi.

W ciągu 4 i ½ letniego swego żywota instytucja ta nie zdobyła sobie zaufania, lub sympatji wśród ludności dzielnicy, żyjącej nadzwyczaj bujnem życiem politycznem, obok tętniącego przyśpieszonem tempem biegu życia ekonomicznego tego kraju.

Sejm Śląski ze swego pierwowzoru w Warszawie wziął maximum złego przykładu: skopjował partyjnictwo, przesłaniające widnokrąg interesu narodowego w najbardziej doniosłych sprawach państwowych, przejął nieróbstwo i opieszałość w traktowaniu spraw najbardziej zasadniczych, jak np. sprawy dotąd nieuchwalonego statutu organicznego dla Śląska, był widownią wzajemnego wywlekania wszelkich brudów na tle osobistem i partyjnem.

Pozytywnej, realnej pracy dla dobra ludności trudnoby było się dopatrzeć w tym Sejmie. W najtrudniejszych okresach życia Sląska w ubiegłym czteroleciu panowie posłowie świecili bezczynnością. Oburzona i zrozpaczona ludność nieraz na zebraniach i wiecach pytała: gdzież są nasi wybrańcy, czemu nie staną wobec nas i nie zdadzą sprawy ze swych starań o los wyborców?

Jeśli mogła być poddawana dyskusji sprawa, czy racjonalną rzeczą jest zniesienie autonomji śląskiej, ze względu na odrębności gospodarcze i prawodawcze Śląska, czy też ze względu na autonomiczne fundusze, które mogły być, dzięki wyodrębnieniu ich z ogólnego budżetu państwowego, obracane na terminowe potrzeby i inwestycje, to fakt istnienia Sejmu Śląskiego od dłuższego czasu nie budził, wśród ludzi uczciwie pojmujących sytuację polityczną Śląska, żadnej różnicy zdań. Opinja jednomyślnie zwracała się przeciw Sejmowi, który głównie w celu pobrania djet poselskich zbierał się przeciętnie na jedno posiedzenie w miesiącu.

Korfanty, który przewodniczył klubowi Ch. D. w Sejmie Śląskim, do maja roku zeszłego wogóle ignorował tę instytucję, zaledwie raz, czy dwa razy do roku zjawiając się na jego posiedzeniach.

W początku r. 1926 toczyła się w prasie śląskiej polemika dość ożywiona na temat autonomji śląskiej i Sejmu.

Pomijając artykuły Korfantego, cała opinja polityczna Śląska, w tej liczbie śląski N. P. R., wypowiadała się za zniesieniem autonomji.

Zmieniło się wszystko wogóle z chwilą majowego przełomu.

Pod kątem partyjnego interesu śląski N. P. R. stał się nagle najgorętszym rzecznikiem autonomji. Zmienił tak dalece swe oblicze, że brał udział w delegacjach do Warszawy, żądających pozostawienia na Śląsku woj. Bilskiego, o którego usunięcie energicznie zabiegał 2 miesiące wcześniej. Sejm Śląski stał się nagle ostoją „praworządności“, awansowawszy do tej godności z instytucji, opisanej i okrzyczanej, jako siedlisko nieróbstwa, partyjnictwa, a nieraz i korupcji.

Dotychczas odosobnieni w zainteresowaniu istnieniem Sejmu Śląskiego Niemcy, dla których był on nadzwyczaj wygodną platformą propagandy na zagranicę, znaleźli gorących współwyznawców w ugrupowaniach śląskiej Ch. D. i N. P. R.

Rozpoczęła się walka z nienawistną „sanacją“, która dzięki nienotowanemu dotąd na Śląsku zainteresowaniu ze strony Rządu Centralnego, dzięki wybitnej i owocnej pracy nowego wojewody D-ra Grażyńskiego, poczyniła olbrzymie, a dodatnie wyłomy w dotychczasowym stanie spraw. „Zlikwidowany“ na innych terenach szkodnik — Korfanty rozpoczął na terenie Sejmu Śląskiego swój szalony taniec. Bodźcem do tego stała się okoliczność, że olbrzymie masy ludności śląskiej, wbrew opętanej polityce korfantowych pachołków, coraz częściej i liczniej, niedwuznacznie wyrażają swą wdzięczność dla woj. Grażyńskiego za widoczną i niewątpliwą obronę ich najświętszych interesów narodowych i życiowych. Widocznym i sztandarowym wyrazicielem tego hołdu ludności stał się znienawidzony przez Korfantego Związek Powstańców Śląskich. Nie udały się wszystkie dotychczasowe próby rozbicia tego Związku, prowadzone od pierwszej niemal chwili jego założenia po III powstaniu śląskiem. Postanowiono wyzyskać ostatni atut — Sejm Śląski, a konsekwencją tego ataku miało być postawienie w stan oskarżenia o zbrodnie pospolite szeregu działaczy Związku Powstańców.

Stało się to jednak gwoździem do trumny Sejmu Śląskiego.

Antagonizmy narodowościowe, bardzo świeże i bardzo bolące, impulsywność życia powodują na Śląsku—może częściej, niż tam, gdzie tempo życia jest powolniejsze—wybryki jednostek, bądź też grup przeciwko prawu czy to w postaci awantur antyniemieckich, czy też burd na tle partyjnem. Naskutek kilku takich zajść zgłoszono w sejmie interpelację, zwalającą całkowitą odpowiedzialność za te wybryki na Związek Powstańców Śląskich. Odpowiedź stanowcza wojewody, wykazująca bezpodstawność czynionych Zw. Powstańców zarzutów, w której wojewoda zaznacza, że dumny się czuje z przynależności swej do tego Związku i nie widzi potrzeby rewidowania swego doń stosunku—nie została przez Sejm przyjęta i spowodowała furję pana Korfantego.

Po odrzuceniu odpowiedzi wojewody na interpelację, Sejm Śląski powołał do życia komisję specjalną w celu zbadania rzekomych napadów powstańczych.

Uchwała o wyborze tej komisji zapada głosami Ch. Dem. i Niemców, przeciwko głosom P. P. S. i przy wstrzymaniu się od głosowania przez dotąd sprzymierzony N. P. R.

Wszyscy, poza Korfantym i jego garstką służalców, zorjentowali się, że krok taki szedł już zadaleko, że sojusz z Niemcami dla utrącenia wojewody, znienawidzonego przedewszystkiem przez Niemców, uderza w godność narodową, że jest zaprzedaniem dla celów nienawiści partyjnej haseł, o które walczył Śląsk w krwawych powstaniach, że jest zdradą narodową. Wybranej komisji polecono również zbadanie pewnych prześladowań Niemców w czasie ponownych wyborów komunalnych w Rybniku.

Ochoczo zebrało się 3 filarów Ch.-D. pp. Korfanty, Janicki i Rakowski wespół z 2 Niemcami do roboty, mającej przygwoździć znienawidzony Związek. Tuż, tuż przed nowym efektem, którym miało być sprawozdanie owej komisji specjalnej z przeprowadzonych dochodzeń — zamknięto Sejm.

Pomijając podstawę prawną istnienia i działania owej komisji, kwestjonowaną bardzo poważnie przez znawców ustawodawstwa śląskiego, sam fakt wyboru tej niesłychanej co do swego składu i celu komisji musiał się stać trumną całego Sejmu w oczach opinji.

Posypały się uchwały i rezolucje, domagające się zakończenia tej haniebnej kampanji, idącej wbrew interesom Państwa.

Wiadomość o zamknięciu sesji bezstronna opinja polska przyjęła z dużą

ulgą i zadowoleniem. Zniknął na pewien okres czasu z powierzchni życia śląskiego czynnik rozkładu, czynnik demoralizacji, bo podkopujący ufność mas do reprezentacji narodowej, do form życia politycznego, do zasad demokratycznego rządzenia. Władza państwowa nie będzie miała kłody, uniemożliwiającej jej wykonywanie planowego programu prac inwestycyjnych, zakreślonego ostatnio w niewidzianych dotąd rozmiarach. Wstrzymywane i zwlekane przez Sejm sprawy budowy domów robotniczych, uruchomienia t. zw. śląskiego funduszu gospodarczego i t. p. znajdą teraz szybką realizację.

Ludność, która i tak nabrała już wiary w skuteczność rządów woj. Grażyńskiego na podstawie ich dotychczasowych wyników w dziedzinie szkolnictwa, przemysłu, zaopatrzenia uchodźców i t. p., z ufnością może patrzeć w najbliższą przyszłość swej dzielnicy, wolna na czas pewien od rzekomej reprezentacji swy[illegible] poglądów, która tak bardzo odbiegł[illegible] idei mocodawców, wolna od prz[illegible] demoralizacji w życiu polityczne[illegible]

Zawieszając sesję Sejmu [illegible] Rząd dał dowód swego zauf[illegible]-jewody, wzmocnił jego pozy[illegible]wód, że los i opinja Śląska są [illegible]e i że je ceni. Rząd aktem t[illegible] jeszcze wzmocnił węzeł, wiążąc[illegible]d śląski z Polską, a wichrzycielom [illegible] dowód, że nie pozwoli frymarczyć interesami narodowemi tej dzielnicy.

Jeden tylko czynnik wciąż mąci wodę, wciąż nie cofa się przed niczem dla swych celów osobistych, dla walki ze znienawidzonym człowiekiem, który dzięki swej pracy rzetelnej, dzięki zrozumieniu duszy śląskiej, dzięki swym wysokim zaletom umysłu i duszy zdobył miłość i zaufanie ludzi.

Korfanty dla walki z Grażyńskim poświęcić gotów wszystko. W swem zaślepieniu nie widzi własnej, coraz to większej klęski. Nie widzi odwracających się od niego mas ludu, które niegdyś miał za sobą, nie widzi, że w jego otoczeniu pozostają same męty, że co było uczciwego i ideowego przy nim—to poszło.

Dziwną jest tragedja tej postaci, pomimo wszystko wybitnej w dziejach naszych walk niepodległościowych i ugruntowywania Państwa, ze względu na odegraną wówczas rolę.

Niewątpliwe dawne zasługi tego człowieka dla ruchu odrodzeniowego na Śląsku i przyłączenia tej piastowskiej dzielnicy do Państwa znacznie zostaną przeważone przez szalę zła, wyrządzonego Ojczyźnie w zacietrzewieniu partyjnem i w pogoni za osobistym zyskiem.

*Demar*

*NA MARGINESIE PRASY POLSKIEJ*

# Z parlamentarnych rozczarowań

Od chwili zwołania obecnej sesji sejmowej jesteśmy świadkami wzmożonej ofenzywy stronnictw politycznych przeciwko rządowi na terenie parlamentu. Sejm, który na wszelki wypadek uchwalił swą samorozwiązalność, postanowił spróbować „odegrania się", to też ustawił przeciwko rządowi co najcięższe armaty, a narazie rozpoczął walkę podjazdową, chwytając do niewoli kilka rządowych projektów i dekretów.

Partje opozycyjne mają jednak wielki kłopot, bo rząd nie chce się dać sprowokować i nie przychodzi ani na plenum sejmu, ani na komisje. W poszczególnych dowództwach odbywają się przeto wielkie narady wojenne; podejmowane są również próby wzajemnego porozumienia się różnych konfederacyj anty-rządowych, które chciałyby wypłynąć na wierzch, ale boją się pójść na kompromis między sobą.

Ułamki wszystkich tych narad i wzajemnych do siebie umizgów przedostają się od czasu do czasu na łamy partyjnych organów.

Strategja wymaga uprzedniego zorjentowania się w sytuacji. „Savoir, c'est prévoir". Pan Niedziałkowski, jako że wszystko wie, przeto pisze i przewiduje na łamach „Robotnika":

> ....„Demokracja *faktyczna* załamała się niezwłocznie po przewrocie majowym; teraz widocznie przyszedł czas na pozostałą jeszcze przy życiu demokrację *formalną*"...
> ....„Jesteśmy świadkami *likwidacji demokracji parlamentarnej* w Polsce"...

Cóż więc wkroczyć może — pyta p. Niedziałkowski? Faszyzm? Nie. Absolutyzm oświecony? Nie. „Wszechwładza Rządu" — ale ta jest „utopją beznadziejną, prowadzącą prościutko do katastrofy", zwłaszcza, że „rządzić długo przeciw klasie robotniczej nie zdoła nikt".

„Gazeta Warszawska Poranna" mocno uradowała się tem, że „nareszcie" socjaliści zwrócili uwagę, że państwo zmierza „prościutko do katastrofy". Czyja wina?

> ...„Głównym likwidatorem demokracji parlamentarnej nie jest bowiem kto inny, tylko właśnie P.P.S. Rząd obecny w tym dziele miał poprzednika, a ma obecnie pomocnika w partji socjalistycznej"...

A dalej:

> ... „wasza to zasługa, wasze dzieło. Nie chcieliście i nie chcecie naprawy ustroju parlamentarnego, macie teraz jego likwidację".

Aluzja do porozumienia się dwóch skrajnych obozów anty-rządowych chyba zupełnie wyraźna!

Ale P. P. S. wzdraga się. Chciałaby, ale się trochę boi. Poseł Pragier stracił już zupełnie wiarę w możliwość „rozprostowania grzbietu" przez obecny Sejm, który nawet nie jest, jego zdaniem, zdolny do wyrażenia votum nieufności rządowi, choć mógłby to uczynić w 24 godziny.

Poseł Głąbiński woła w Sejmie:

> ... „Postawimy jutro wniosek o votum nieufności dla rządu, jeżeli go poprzecie!"

Poseł Pragier milczy. „Musiał odpowiedzieć milczeniem" — pisze „Gazeta Warszawska".

> ...„Albowiem nawoływanie z ław Zw. L. Narodowego do wyprostowania grzbietu moralnego u P. P. S., i nietylko u socjalistów (!?), są wciąż wołaniem bez echa prawdziwego. Jeżeli odzywają się — to frazesy".

Znowu aluzja chyba aż nadto jasna! P. P. S. jednak wciąż jeszcze milczy, więc Z. L. N. żali się, że w walce z rządem jest „dość odosobniony".

Te biadania stronnictw, które chcą rządowi nogę podstawić, a nie mogą, podchwycił konserwatywny „Dziennik Poznański" i pisze w N-rze 155 z dnia 10-go lipca:

> ...„Ten pesymizm „odosobnionych", którzy biorą się do wyprostowywania grzbietów innym stronnictwom, jest też niejako wyrazem chwili. Sejm, jego komisje, poszczególne kluby wyprostowują się, mają ambicję coś jeszcze przed rozejściem się do domów zdziałać i uchwalić, ale nikt nie ma odwagi, ani programu rozwiązania problemów w sposób zasadniczy i kończy się na tem, że sejm swoje uchwala, a rządu wogóle nawet niema na sali obrad. Rząd sejm lekceważy, i moralnie zgina mu grzbiet..."

Należałoby się zapytać p. Niedziałkowskiego, na czem polega ta „twórcza opozycja", do której przejść miała P. P. S.? Czy „twórczość" jej polega na „jednomyślnem" utrącaniu wszystkich przedłożeń rządowych? Bo przecież o wspólnem, pozytywnem działaniu wszystkich stronnictw opozycyjnych nie może być mowy. Zachwiana istotnie demokracja w Polsce wymaga wprowadzenia innych, niż dotychczasowe metod rządzenia i modyfikacji ustroju państwa. Endeckie próby uzdrowienia Sejmu przez zmianę ordynacji wyborczej zawiodły. Porozumienie się stronnictw „opozycyjnych" nie doszło do skutku i dziś „Gazeta Warszawska" pisze:

> ...„Trzeba więc, zdaje się, sprawy naprawy sejmu przez zmianę ordynacji wyborczej odłożyć ad acta".

Nawet poseł Popiel rozczarował się i złożył referat.

Wszelkie próby uzdrowienia obecnego sejmu zgóry skazane są na zagładę. W Sejm ten już nikt nie wierzy i on sam w siebie nie wierzy. Pozostaje zagadnienie najważniejsze: czy przyszły Sejm będzie lepszy od obecnego?

Rząd, który chce istotnie w państwie coś zbudować, z Sejmem niezdolnym do pracy liczyć się nie może. Ale stan państwa, w którem rząd z nikim się liczyć nie może i nie potrzebuje—dalekim jest od ideału. To też zasadnicza reorganizacja naszego życia politycznego staje się coraz bardziej palącą koniecznością. Niestety! zrozumienia tego próżno jest szukać zarówno w naszej prasie politycznej, jak i w tych stronnictwach, które nie mają odwagi ani do faktycznego zwalczania, ani do zdecydowanego poparcia obecnego rządu.

*Erjot*

# Recenzje i sprawozdania

*Władysław Grabski.* **Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej.** *Warszawa 1927 F. Hoesick.*

Dwuletnie rządy Władysława Grabskiego są okresem niezmiernie ważnym w naszych dziejach, okresem nietylko doniosłych reform skarbowych, ale również okresem w znacznej mierze przygotowującym warunki dla rewolucji majowej.

Z zaciekawieniem też bierzemy do ręki książkę człowieka, który przez dwa lata rządził w Polsce, tem bardziej, że nie ulega wątpliwości, iż autor jej nie zakończył jeszcze swojego żywota politycznego i że do czynnej pracy państwowej prędzej, czy później zapewne jeszcze powróci.

Zrozumiałą jest rzeczą, że „*Dwa lata*", jako dzieło b. ministra Skarbu i twórcy waluty złotowej, poświęcone jest przeważnie zagadnieniom gospodarczym, a ściśle mówiąc — finansowym, i z tego punktu widzenia znajdzie ono omówienie fachowe na łamach „Przełomu". Jednakże nie należy zapominać, że Grabski [illegible] również szefem rządu, to też pamię[illegible] i jego muszą wywołać zainteresowa[illegible] i ze względów polityki ogólnej, [illegible] którą wszak p. Grabski był odpowiedzialny, jako premjer.

I tu książka ta nasuwa poważne refleksje. Na 261 stronicach wspomnień p. Grabski zaledwie trzykrotnie porusza sprawy, niezwiązane bezpośrednio z zagadnieniami gospodarczemi; a więc omawiając sprawę powołania na stanowisko ministra Spraw Zagranicznych p. A. Skrzyńskiego, omawiając politykę mniejszościową rządu oraz udział brata swego w sprawie zawarcia konkordatu.

Tak małe zainteresowanie sprawami politycznemi, zbycie ich kilku frazesami bardzo ogólnemi, świadczy o jednostronności Wł. Grabskiego, poważnie dyskwalifikującej go, jako premjera.

Przy czytaniu wspomnień p. Grabskiego może się wydawać, że żadne poważne zmiany nie zachodziły w ciągu tego czasu wśród społeczeństwa, żadne zagadnienie polityczne nie stawało przed rządem, domagając się rozwiązania. Nawet sprawa mniejszości narodowyrh i dywersji na wschodzie została zbyta na kilku stronicach, przyczem najwybitniejszem posunięciem w tej dziedzinie było—zdaniem autora—stworzenie KOP'u, pacyfikującego kresy, a następnie ustawy językowe, które nie zadowoliły nikogo, a wywołują dotąd ferment w dziedzinie szkolnictwa, co p. Grabski ocenia, jako dodatni objaw solidarności wszystkich stronnictw w dziele utworzenia „wspólnego frontu rozumu politycznego".

Paru słowami również została zbyta polityka zagraniczna rządu, a zawarcie konkordatu ze Stolicą Apostolską znalazło odbicie jedynie w kilku superlatywach pod adresem brata Stanisława.

Natomiast uderza nas absolutne pominięcie stosunków wojskowych, polityki gen. Sikorskiego, która przy ustąpieniu Grabskiego wywołała interwencję Marszałka Piłsudskiego w Belwederze. Również tarcia wśród stronnictw, marazm Sejmu, niezdolność jego do żadnej twórczej pracy i niezadowolenie, ogarniające społeczeństwo wskutek takiego stanu rzeczy, nie dochodziły snać do świadomości p. Grabskiego, lub też lekceważył je on, zwracając uwagę jedynie na ustosunkowanie się poszczególnych stronnictw w łonie Parlamentu do jego zamierzeń i planów skarbowych.

W drugiej części swej pracy, zatytułowanej „Z przeżytych doświadczeń", aczkolwiek parokrotnie wraca on do zagadnień politycznych, jednakże stos[illegible]nek jego do nich jest nadzwyczaj p[illegible]wierzchowny. Ocena pracy stronnict[illegible] wynajdywanie w każdem z nich dod[illegible] nich cech, nosi charakter zbytecznej ku[illegible]tuazji, albo też indyferentyzmu polity[illegible]cznego, który pozwala na zajmowanie stanowiska pozornie bezstronnego wobec kierunków, częstokroć niewspółmiernych.

„Wyznanie wiary", którem zakończa autor swoje wspomnienia, nie przerastają swem ujęciem zwykłego artykułu dziennikarskiego, streszczając się w żądaniu wzmocnienia władzy Prezydenta, harmonijnej współpracy Rządu z Sejmem, oraz odpowiedzialności całego gabinetu wobec Sejmu, a nie poszczególnych ministrów i t. d.

Te poważne braki książki p. Grabskiego, świadczące także o brakach jego, jako premjera, równoważy wielka zaleta jego pracy, polegająca na niezachwianej — pomimo niepowodzeń i ohydnej naganki, prowadzonej przeciwko niemu — wierze w siły żywotne Polski oraz niezłomne zwalczanie defetyzmu gospodarczego i wszelkich usiłowań uzależnienia się od czynników obcych.

Stanowisko to nie jest spowodowane nadmiernym optymizmem, lecz dokładną znajomością stosunków gospodarczych Polski, których badaniu poświęcił się autor od lat przeszło dwudziestu. Ta też cecha Grabskiego wyróżnia go i stawia wyżej od wielu jego poprzedników i następców na stanowisku ministra Skarbu, a równocześnie stanowi o jego sile moralnej w stosunku do tych, którzy dziś w sposób niedopuszczalny zwalczają całą działalność b. męża stanu, działalność niepozbawioną błędów, lecz niewątpliwie w założeniach swych pełną dobrej woli i obywatelskiego stosunku do państwa. *A. O.*

# Ze Związku Naprawy Rzplitej

## Prace na terenie Warszawy

Po ukończeniu akcji wyborczej Egzekutywa Stołeczna Z. N. R. przystąpiła do dalszej działalności nad rozbudową Związku i ogarnięciem nowych terenów pracy.

Dnia 27 ub. miesiąca odbyła się zwołana przez Egzekutywę Stołeczną Konferencja Egzekutyw okręgowych i zarządów kół w Warszawie.

Referaty wygłosili ob. ob. J. Szurig (o sytuacji politycznej), R. Tomczak (o sytuacji na terenie Rady Miejskiej) i W. Wyszyński (sprawozdanie z Rady Naczelnej i plan organizacji prac na terenie Warszawy).

Po referatach wywiązała się b. ożywiona dyskusja, w której wysunięto szereg postulatów, dotyczących działalności Z. N. R.

Na specjalną uwagą zasługuje rozwój Z. N. R. na terenie robotniczym. Związek wystąpił tam z programem, opartym na założeniach społecznych i gospodarczych, z programem uzdrowienia ruchu [illegible]odowego. Szczególną uwagę przy[illegible]je się do sprawy reprezentacyj lo[illegible] interesów robotniczych na terenie [illegible]biorstw. Brak takich dobrze zor[illegible]nych i świadomych swych zadań [illegible]yj odbija się b. ujemnie na s[illegible]y robotniczej, jak również utru[illegible]nalizację stosunków z pracodaw[illegible]obec rozbicia panującego w ruch[illegible]dowym te reprezentacje lokalne [illegible]się stać czynnikiem odrodzenia, o[illegible]c się na założeniach obrony intere[illegible]zawodowych, a nie partyjnych. Masy robotnicze rozumieją dobrze, iż tego rodzaju polityka odpowiada im całkowicie — i dlatego akcja nasza rozwija się pomyślnie.

W ostatnich tygodniach zostały zorganizowane następujace koła: Zbrojownia (Praga Nr. 1) — około 100 członków, 2 koła Państw. Fabryki wyrobów tytoniowych na Ochocie—około 180 członków, koło w śródmieściu—około 50 czł. W stadjum organizacyjnem znajdują się koła w Pol. Tow. Radjowem oraz w kilku większych fabrykach. Przewidywane jest również tworzenie dalszych kół.

## OD WYDAWNICTWA

*Wobec pewnych trudności, związanych z okresem urlopów letnich, w ciągu miesięcy lipiec — wrzesień „Przełom" ukazywać się będzie, jako dwutygodnik. W związku z tem prenumerata za kwartał III r. b. zaliczona będzie w stosunku 1 zł. 50 gr. kwartalnie.*


**CENA OGŁOSZEŃ:**

| | |
|---|---|
| 1 strona | zł. 400.— |
| 1/2 „ | „ 220.— |
| 1/4 „ | „ 120.— |
| 1/8 „ | „ 60.— |

**Adres Redakcji i Administracji:**
**Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.**
**Konto P. K. O. — 13.044**

**CENA PRENUMERATY:**

| | |
|---|---|
| Rocznie | zł. 12.— |
| Półrocznie | „ 6.— |
| Kwartalnie | „ 3.— |

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Redaktor odpowiedzialny: *Marjan Brasse*

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.